

[KULTURA]

Lupa pod lupą

Zablokowanie przez zespół techniczny premiery spektaklu **Krystiana Lupy** w Genewie oznacza swoiste zderzenie kultur. A przy tym powrót do dyskusji o zasadach pracy w polskich teatrach.

ANETA KYZIOŁ

Czerwcową premiera „Les Émigrants” W.G. Sebald’a w reżyserii Krystiana Lupy w szwajcarskiej La Comédie de Genève nie doszła do skutku. Nie odbędą się także lipcowe pokazy na festiwalu w Avinionie, którego szef Tiago Rodrigues próbował ratować sytuację, ale pokonały go „przeszkody finansowe, czasowe i logistyczne”, czyli niemożność znalezienia w krótkim czasie przestrzeni na ostatnie próby, środków na dokończenie produkcji i opłacenie nowej ekipy technicznej. Obecnie trwają prace, by mogły się odbyć styczniowe pokazy w paryskim l’Odéon-Théâtre de l’Europe. Ten – jak napisał w oświadczeniu dyrektor Rodrigues – „rozważa wszelkie rozwiązania, które mają zapewnić pokojowe warunki tworzenia”.

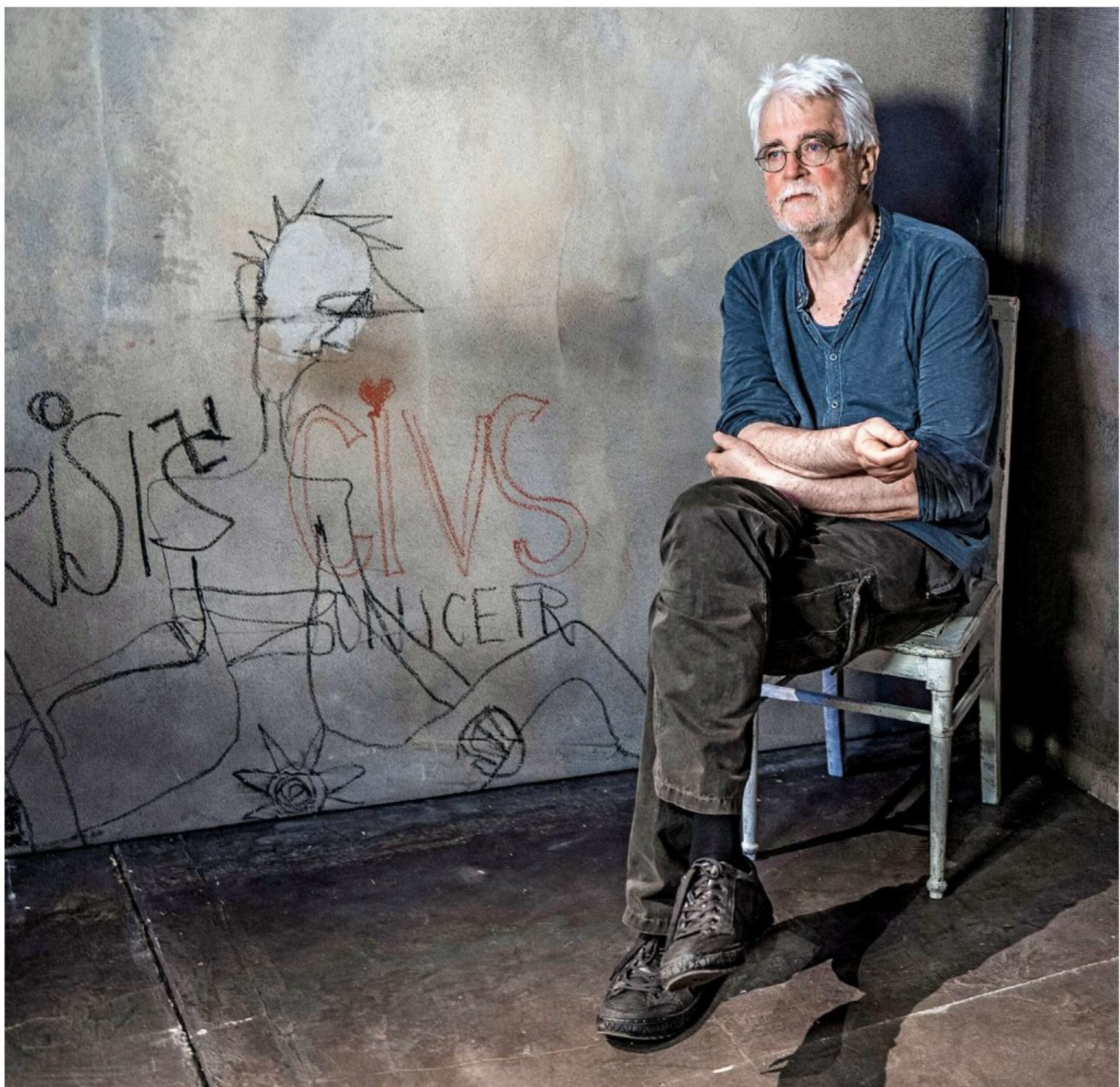
Te trzy potężne europejskie instytucje, a także Triennale di Milano, PCM/Cité du Théâtre w Montpellier i Maillon Théâtre de Strasbourg, gdzie spektakl Lupy także ma być pokazywany, złożyły się na budżet w wysokości ok. 930 tys. franków szwajcarskich, czyli 4,3 mln zł. Prace nad spektaklem trwały od marca, aż tuż przed premierą nagle zakończył je lakoniczny komunikat dyrektorów genewskiej sceny Natachy Koutchoumov i Denisa Maillera. O odwołaniu premiery miały wedle nich zdecydować: „różnice w filozofii

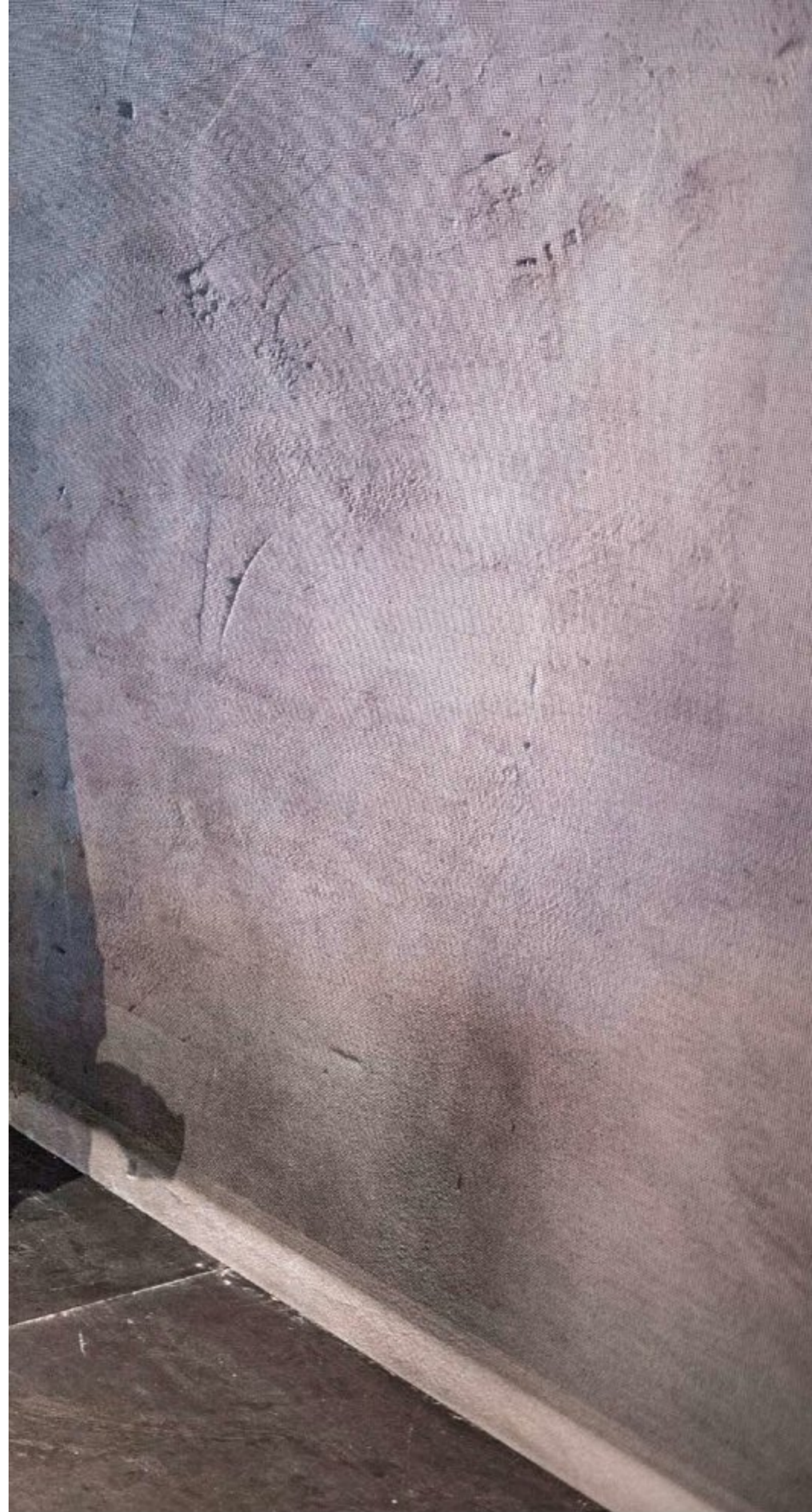
pracy pomiędzy reżyserem a dyrekcją teatru i ekipami technicznymi, których skutkiem były trudności komunikacyjne uniemożliwiające stworzenie spektaklu” oraz „powtarzające się naruszenie przez reżysera wartości teatru, które są zawarte w regulaminie pracowniczym, kodeksie postępowania i umowach podpisywanych przez teatr z każdym zespołem artystycznym”. Co kryje się za tymi dość ogólnymi sformułowaniami, dowiadujemy się z oświadczeń i wywiadów publikowanych w kolejnych dniach.

Pierwsze z całej serii oświadczeń wydała dziewięcioosobowa obsada „Les Émigrants”: „Chcielibyśmy wyrazić nasze silne pragnienie, aby ten spektakl istniał. Mamy szczerą nadzieję, że będziemy mogli kontynuować to artystyczne doświadczenie, które ma dla nas ogromną wartość i zaprezentować publiczności spektakl, w który wierzymy”. Kolejny był Krystian Lupa, który swoje stanowisko opublikował we francuskim dzienniku „Libération”. Przyznał się w nim do dwóch niekontrolowanych wybuchów, za które jednak, jak twierdzi, szybko przeprosił ich bezpośrednich adresatów, i których bardzo żałuje. Ofiarą pierwszego była tłumaczka Agnieszka Zgieb, zaprzyjaźniona z Lupą wieloletnia współpracowniczka i edytor francuskich książek o reżyserze

(ona też przełożyła oświadczenie Lupy). Gdy po wielu godzinach tłumaczenia jego monologu na próbie poprosiła o krótką przerwę, wyrwany z transu reżyser zareagował gniewem i krzykiem, w czym wtórował mu Piotr Skiba, od lat 70. aktor Lupy i jego życiowy partner, w Genewie występujący jako kostiumograf i nieformalny asystent reżysera. Drugi wybuch miał miejsce w reakcji na „niemożność rzucenia prostego światła szkicowego podczas próby” i dotyczył oświetleniowca.

Reżyser przyznawał też, że ciężkie były ostatnie, techniczne próby, z jego „uporczywymi prośbami o prawidłowe wykonanie kompozycji światła, dźwięku i wideo (zawsze to robię) w celu uniknięcia późniejszych błędów technicznych”, co zespół techniczny odebrał jako kolejne przemocowe zachowanie ze strony polskiego twórcy. „Uważam, że teatr, zapraszając zagranicznego reżysera, zaprasza go z jego metodą pracy, do której ekipy powinny przynajmniej spróbować się dostosować. Wszelkie sprzeczności zawsze można negocjować lub przedyskutować. Nie było żadnej takiej próby, żadnej komunikacji. Pierwszym krokiem był zjednoczony bunt, który całkowicie mnie zaskoczył, i którego nadal nie rozumiem” – kończył swoje oświadczenie Lupa. A w wywiadzie dla „Le Monde” uzupełnił obraz o nerwową atmosferę pracy, wywołaną z jednej





© JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

strony przez opóźnienie spowodowane jego chorowaniem na covid, a z drugiej przez poczucie niezrozumienia z zespołem technicznym: Lupa oczekiwał od akustyka postawy twórczej, partnerowania dźwiękiem aktorom, zaś akustyk oczekiwał od reżysera jasnych wytycznych, kiedy i jakie dźwięki włączyć.

Jako ostatni swoje oświadczenie opublikował zespół techniczny genewskiego teatru. Na ośmiu stronach pisze o „rzucanych autorytatywnie nakazach, przytłaczającej atmosferze w pracy, upokorzeniach i przykrych epitetach, które uniemożliwiały współpracę”, o „przerażeniu, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczyli w swoim zawodowym życiu”, o wielogodzinnych monologach Lupy na próbach, podczas gdy oni oczekiwali jasnych wskazówek albo gry aktorów, o piętrzeniu wymagań podczas kręcenia wideo w plenerze, co podwoiło czas na to przeznaczony i czterokrotnie zwiększyło koszty, wreszcie o tym, że Piotr Skiba nadużywał w pracy alkoholu. „Czy sztuka ma być nadal machiną do rozwałki ludzi, którzy ją współtworzą?” – pytają na koniec, dodając, że zasięgnęli języka w Polsce i dowiedzieli się, że „jeżeli do tej pory nikt nie miał odwagi stawić Krystianowi Lupie czoła, to obecnie środowisko teatralne gotuje się jednak do ataku”. (Cytaty za artykułem Teresy Węgrzyn w „Gazecie Wyborczej”).

W Polsce genewskie wypadki Lupy dały nowe paliwo trwającym dyskusjom i sporom.

Kończący za kilka miesięcy 80 lat reżyser, najjaśniejsza obok Krzysztofa Warlikowskiego gwiazda współczesnego rodzimego teatru, laureat Europejskiej Nagrody Teatralnej, człowiek, którego spektakle są koprodukowane przez europejskie sceny i zapraszane na prestiżowe festiwale, stał się uosobieniem najgorszych, archaicznych wartości: patriarchalizmu, teatralnego feudalizmu i wciąż pokutującego na różnych polach polskiego folwarku. Konserwatyści mają problem z Lupą gejem, libertynem i bezbożnikiem, wielu sarka na legendarną długość i rozwlekłość jego spektakli. Zaś młodszy i progresywny widzą w nim uprzywilejowanego starszego mężczyznę, który bez umiaru i refleksji wykorzystuje swoją pozycję. Usprawiedliwiając swoje zachowanie skompromitowanymi już przekonaniem: o autonomii sztuki i artysty, do których jakoby nie można stosować obowiązujących w innych obszarach norm społecznych, i o cierpieniu jako nieodzownym elemencie procesu twórczego.

Przy okazji afery genewskiej wróciła wcześniejsza głośna sprawa – nagie pośladki i gest hajlowania, jakimi Joanna Szczepkowska uraczyła ze sceny reżysera i widzów podczas premiery „Persony. Ciało Simone” w warszawskim Teatrze Dramatycznym w 2010 r. W późniejszych wywiadach aktorka opowiadała o tym, co ją skłoniło do tego protestu: o przedłużających się próbach, niekończących się monologach Lupy, podczas których czuła się jak jego darmowa psychoterapeutka, o braku szacunku dla czasu pracy i życia prywatnego współpracowników.

Dziś w podobnym tonie wypowiedziała się na Facebooku reżyserka Agnieszka Jakimiak: „Mam wielką nadzieję, że odwołanie szwajcarskiej premiery Lupy pozwoli środowisku teatralnemu pojąć, że dotychczasowe sukcesy reżysera nie działały się dzięki nadużyciom, ale POMIMO ICH. Udało się, pomimo złego traktowania ekip technicznych, pomimo naciągania budżetów do niebotycznych rozmiarów i zmian kluczowych decyzji w ostatnim momencie. Pomimo drenowania budżetów teatrów i pomimo rozszarpania terminarzy. Pomimo spustoszenia. Te spektakle byłyby tak samo super, jakby te wszystkie rzeczy się nie działy. One nie są warunkiem fajnych spektakli, one są dla nich przeszkodą i tego nas uczy ten *case*. Nie ma sensu ich ukrywać ani zamiatać pod dywan, w końcu i tak jebną. Ostatecznie spektakle budowane na nadużyciach po prostu się nie odbędą. Jeju

jakbym bardzo chciała, żeby to do nas wszystkich wreszcie dotarło”.

Gest genewskich techników ośmielił polskich współpracowników Lupy. Pojawiło się już kilka opowieści o wybuchach gniewu, epitetach, wymaganiu ciągłej dyspozycyjności i tworzeniu stresującej atmosfery. Profil facebookowy „Jurek, Tadek i ziomki z Teatru”, bezkompromisowy w krytyce Lupy, zbiera i zamierza ogłosić anonimowo świadectwa osób skrzywdzonych przez Krystiana Lupę i Piotra Skibę. Dyrektorzy warszawskiego Teatru Powszechnego, (współ)producenta kilku ostatnich spektakli reżysera, pod presją opinii publicznej opublikowali komunikat, w którym ogólnikowo przyznają, że „sytuacje kryzysowe” podczas prób do spektakli, w tym tych w reżyserii Lupy, zdarzały się, ale postępujące zmiany świadomości i wrażliwości wpływają też na zmiany metod pracy. Próby do ubiegłorocznej premiery „Imagine”, jak przyznają dyrektorzy i sam Lupa, przebiegały już w znacznie bardziej harmonijnej atmosferze.

Sam Lupa wydaje się rozdarty. Z jednej strony widzi i rozumie potrzebę zmiany – „Imagine”, tworzony w czasie rosyjskiej napaści na Ukrainę, z obrazami rzezi w Buczy i Mariupolu pod powiekami, opowiada o upadku ideałów dzieci kwiatów i potrzebie porzucenia „buca wojny”, człowieka przemocowego na rzecz człowieka empatycznego. Przy pełnej świadomości, jak trudny jest to proces – w spektaklu odbywa się z pomocą... kosmitów. Z drugiej strony jest Lupa jednym z ostatnich reżyserów wychowanych w tradycji modernistycznej, hierarchicznej, i choć kpi z własnej pozycji „mistrza”, w spektaklach i wywiadach z podejrzliwością podchodzi do „autorytetów” i często okazuje się mimo wieku twórcą niezwykle nowoczesnym (także w aspekcie technologicznym) i żywotnym, to nie potrafi przejść z pozycji reżyserskiego monologu do dialogu. I nie umie odpuścić. W wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” mówił: „Jestem ciekaw tej nowej wizji teatrów, w której wszystko będzie się odbywało bez żadnej emocji, w całkowitej higienie, w utopijnym porządku. Czy wszyscy młodzi artyści głoszący nowy, bezbolesny sposób pracy nigdy się nie denerwują, czy też może denerwują się tylko w słusznej sprawie, podczas gdy ci »starzy« denerwują się z potrzeb sadystycznych?”

W tym sensie na scenie La Comédie de Genève faktycznie doszło do zderzenia filozofii i kultur, nie tylko pracy. I bynajmniej nie tylko w teatrze. ■